Rok XXX. Piotrków, dnia 14 (27) Kwietnia 1902 r. № 17.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Uroczystość sadzenia drzew w Piotrkowie.

Stosownie do wzmianki w poprzednim № «Tygodnia» w poniedziałek ubiegły, d. 21 b. m., przystąpiono do uroczystego wysadzenia drzewami szosy z Piotrkowa do Bujen. O godz. 9 rano, w kościele Farnym ks. Slaski, wikaryjusz miejscowy, odprawił mszę św. na intencyję pomyślnego dokonania sadzenia w obecności dzieci, ich rodziców i osób, interesujących się sprawą zadrzewienia dróg naszych, poczem przemówił do zgromadzonych, zachęcając ich do szanowania drzew, rosnących na miejscach publicznych i wogóle mienia cudzego. Z kościoła dziatwa, mając na czele orkiestrę miejscowej straży ogniowej ochotniczej, przeszła na podwórze domu Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan, gdzie była obecną poświęceniu drzewek przez ks. Slaskiego, poczem dzieci czwórkami, niosąc każde po jednem drzewku, przy dźwiękach orkiestry strażackiej udały się przez miasto w stronę stacyi towarowej drogi żelaznej, na szosę Bujnowską. Sadzenie rozpoczęto od plantu kolejowego i doprowadzono do granicy wsi Bujny, wysadziwszy na przestrzeni $1^2/_3$ wiorsty 328 klonów alejowych, zakupionych w dobrach Potok Złoty ze znacznem ustępstwem w cenie, z pieniędzy złożonych na ten cel w Towarzystwie Dobroczynności przez różne osoby. Tu zaznaczyć wypada, że dzieci zebrało się do tysiąca, a te, dla których brakło drzewek, z płaczem odeszły do domów. Po skończonem sadzeniu uproszone damy rozdały dzieciom przygotowany ich kosztem poczęstunek. Nadto dzieci otrzymały obrazki świętych na pamiątkę uroczystości, poczem przy dźwiękach orkiestry wróciły do miasta.

Piotrków przystąpił do uroczystego sadzenia drzew przed paru laty, bezzwłocznie po pierwszych próbach, odbytych w kraju; pod tym względem wyprzedził on inne miejscowości w kraju. Pierwsze uroczyste sadzenie drzew odbyło się pod opieką Towarzystwa Dobroczynności na wiosnę 1900 roku; zasadzono wówczas na szosie Wolborskiej 250 i na szosie Łódzkiej 700 drzew różnego gatunku, zebranych z ofiar osób prywatnych. W następnym roku na wiosnę zasadzono na szosie Bełchatowskiej 400 klonów i 75 akacyj, zakupionych w dobrach Potok Złoty z pieniędzy ofiarowanych przez p. Felicyjana Kępińskiego. W roku zeszłym w jesieni uczniowie klas niższych gimnazyjum tutejszego z funduszów gimnazyjalnych posadzili na szosie Milejowskiej 120 klonów z Potoku Złotego; szosa ta ma być w dalszym ciągu dosadzana przez uczniów. Tym sposobem dotąd obsadzono 5 dróg szosowych na przestrzeni blizko 10 wiorst, wysadziwszy około 2000 drzew. Z dróg szosowych pozostała jedna tylko szosa Sulejowska, na której drzew nie sadzono. Sadzenie na niej może nastąpić dopiero po zbudowaniu kolejki Sulejowskiej, gdyż przed zupełnem uporządkowaniem tej szosy obsadzenie jej drzewami byłoby bezcelowem. Po obsadzeniu tej drogi należy przystąpić do zadrzewienia dróg bocznych oraz dróg polnych.

Sprawa obsadzania dróg drzewami w ostatnich latach stanęła na porządku dziennym. W wielu miejscach kraju odbywają się odpowiednie uroczystości. Gubernija piotrkowska nie zostaje w tyle za innemi pod tym względem. Należy życzyć, aby ten ruch rozwijał się coraz szerzej i pomyślniej. Do inteligencyi wioskowej wogóle, a w szczególności pod Piotrkowem zwracamy się z wezwaniem, aby dzieło, zapoczątkowane w miastach, prowadziła dalej na gruntach wiejskich i tym sposobem drogi nasze otrzymały wszędzie drzewa. Przyniesie to nietylko korzyść materyjalną, ale wpłynie też na umoralnienie ludu wiejskiego.

Obsadzenie dróg drzewami nie załatwia sprawy całkowicie. Należy rozciągnąć opiekę, aby posadzone drzewka wyrosły na drzewa. Część drzew po każdem sadzeniu usycha, ale więcej ich ginie od działań złych ludzi. Grono piotrkowian, którzy wzięły czynny udział w obsadzaniu dróg drzewami, nie zapomina o tej konieczności. Corocznie też odbywa się dosadzanie drzew w miejsce uschłych lub zniszczonych przez ludzi. W roku bieżącym również dokonano tej czynności. Na drodze Wolborskiej dosadzono kilkadziesiąt jesionów, zakupionych w dobrach Bełchatowskich; na drodze do Bełchatowa 119 klonów i 15 akacyj, zakupionych w dobrach Potok Złoty; wreszcie na szosie Łódzkiej dosadzono 600 drzewek różnego gatunku, zebranych przez p. Majcherskiego. W poprzednim roku dosadzono 530 drzewek w miejsce zniszczonych. Najwięcej drzew bywa niszczonych na drodze Łódzkiej, co należy przypisać wielkiemu ruchowi kołowemu na tej drodze; widocznie zamało rozwiniętem jest poszanowanie cudzej własności w ludzie naszym.

Należy przeciwdziałać temu, przekonywując przy każdej sposobności o konieczności szanowania mienia nietylko prywatnego, ale i publicznego. Każdy z nas winien czuwać nad własnością publiczną, pociągając w razie dostrzeżonego rozmyślnego uszkodzenia drzew do odpowiedzialności sądowej. Wiele też zdziałać może duchowieństwo i szkoły ludowe przez częste przypominanie o obowiązku szanowania mienia cudzego i odpowiedzialności za uszkodzenie lub zniszczenie cudzej rzeczy. Wreszcie zebrania wioskowe i gminne winny przedsiębrać środki celem karcenia tych, którzy niszczą drzewa publiczne i zmuszenia ich do posadzenia nowych w miejsce zniszczonych.

Jeden z okolicznych obywateli mówił nam, że z prawdziwym rozrzewnieniem patrzył na naszą uroczystość, i przyznaje on tego rodzaju obchodom ogromne znaczenie!] Na dowód, jak dalece u ludu słabe jest dotąd poszanowanie tak drzewek jak i wogóle cudzej własności przytoczył nam fakt, że ubiegłej soboty wysadził w stronę Gorzkowic 150 drzewek, a nazajutrz już zastał je wszystkie wyrwane i zniszczone...

J. Ch.

Ważne i mniej ważne.

Od kilku tygodni słyszymy o różnych projektach tutejszej municypalności, której energija pod tym względem zasługuje na zaznaczenie; ale jeszcze na większe zaznaczenie zasłużyłaby, gdyby zechciano więcej uwagę i gruntownie zastanowić się nad tem, które z tych odwiecznych projektów, dotąd niewprowadzonych w czyn a mających dobro miasta na celu—są ważniejsze i pilniejsze, a które mniej ważne i mniej pilne. O wykonanie pierwszych wołają wciąż względy ludzkości—o wykonanie zaś drugich wołają względy estetyczne.

Mamy tu na myśli projekty budowy teatru i założenia ogrodu publicznego — a z drugiej strony projekty uporządkowania kałuży Strawy i zaprowadzenie wodociągów (że już nie

wspomnimy nic o sprawie, której wykonanie nie od nas zależy t. j. o przeniesieniu po za miasto olbrzymiego, a wciąż przepełnionego w śródmieściu więzienia!).

Nikt zapewne nie zaprzeczy, że ta druga kategoryja potrzeb naszych miejskich i pragnień przyjaciół ludzkości—jest stokroć ważniejsza od pierwszej; że jeśli niema zwłaszcza dostatecznego funduszu własnego i marzą ludzie o zaciągnięciu przez miasto pożyczki na założenie ogrodu spacerowego i budowę teatru—to milijon razy lepiej, aby pomyśleli o jej zaciągnięciu na uporządkowanie Strawy, na wodociągi, na szkoły miejskie etc. etc.

Nie bądźmy, jako owa żydówka, która stroi się w jedwab' lub atłasy, a wiesza pod niemi wstrętnie brudną bieliznę. I niechaj nam nie chodzi tak w życiu prywatnem jak i społecznem, o żaden blichtr zewnętrzny, o blagę i puszenie się przed ludźmi, ale o istotę rzeczy, o tę treść, prawdziwie wartościową, która stanowi też o wartości społeczeństwa!...

Abyśmy nie byli źle zrozumiani—oświadczamy, że nic a nic nie mamy przeciwko teatrom i ogrodom, które najchętniej samibyśmy widzieć radzi w naszem mieście, ozdobione nawet posągami i wodotryskami, ale... ale jeśli kto biedny, to myśleć winien przedewszystkiem o chlebie powszednim, nie o zbytkach. Miasto nasze nie bogate, a jeśli ma, lub może mieć jaki taki fundusz—niech go obróci na pożytek całej ludności, nie na zbytek dla zamożniejszych, wybranych i uprzywilejowanych.

Ogród zostawmy na później—teatr również, zwłaszcza że przez jakiś czas dotychczasowy nam wystarczy. Zajmijmy się natomiast donioślejszemi sprawami, jak przystało na ludzi dojrzałych. M. D.

Z TEATRU.

Rzadko spada na Piotrków z firmamentu świata teatralnego polskiego pierwszej wielkości gwiazda, za jaką krytyka uważa dziś p. Wandę Siemaszko, artystkę teatru krakowskiego. I czy myślicie, szanowni czytelnicy, że Piotrków zainteresował się tem zjawiskiem? Bynajmniej: na obu przedstawieniach, poniedziałkowem i wtorkowem, zaledwie do połowy zapełnił widownię tutejszego teatru. Nie grano operetki—więc płeć brzydka wolała wintować, a piękna płeć, jako zależna od pierwszej, skazana została na rekolekcyje domowe.

Tymczasem na pierwszem przedstawieniu *«Adryjanny Lecouvreur»* artystka krakowska prawdziwie zachwycała widzów pełną prawdy życiowej i temperamentu grą swoją, zwłaszcza w 1-szym i ostatnim akcie dramatu; teatr co chwila zalegała taka cisza, jakby nikogo w nim nie było—wszyscy z zapartem w piersi oddechem śledzili każdy jej ruch, każde słowo. W piątym akcie «Adryjanny» p. Siemaszko stanowczo dosięgła szczytów najwyższego artyzmu. Za to dla całego otoczenia jej artystycznego, sztuka ta okazała się nieodpowiednią; taki nawet zdolny aktor, jak p. Brzeziński, stał podczas wszystkich scen pasowania się ze śmiercią Adryjanny Lecouvreur nieruchomy, jakby oniemiały. Czyżby i swego partnera pani S. zahipnotyzowała grą swoją?... Jedynie p. Biernacki, w roli reżysera Michonneta, stanął na wysokości zadania.

Na drugiem przedstawieniu dawano «wesoły» dramat *«W Sieci,»* głośny nietylko swą oryginalnością, ale i występami w nim p. Siemaszko. Gra ona w nim rolę malarki t. zw. szalonej Julki—a trzeba widzieć, jak ją gra, żeby w zupełności zrozumieć te rzadkie natury wulkaniczne, zapalne, wybuchowe, choćby niejednemu z nas nie zdarzyło się ich napotkać w swem życiu. Szalona Julka jest bohaterką sztuki: jestto natura wyłamująca się z pod wszelkiego konwenansu, z pod wszelkiego savoir vivre'u, nie mogąca ścierpieć żadnych form ją krępujących, żadnych więzów, a jednak—natura czysta, nie zdemoralizowana!.. Ztąd wieczna jej walka z całem otoczeniem domowem i towarzyskiem, z własną nawet matką i siostrami, wogóle z całym tym światem i życiem, pełnem na każdym kroku recept «co wypada, a co nie wypada». To też świat ów i wszystko co na nim stworzyły przepisy towarzyskie, nazywa ona i on (Jerzy Boreński b. student uniwersytetu) «tramwajem», w którym pędzi na złamanie karku, sama nie wiedząc gdzie gromada filistrów, gromada maryjonetek, zajętych jedynie dobrem «papu», flirtem i bezmyślnością, bez żadnych wyższych celów, bez ukochania jakiegokolwiek w życiu ideału! Szalona Julka za to kocha na śmierć i życie sztukę—pędzel i paletę! W prawdziwy szał, dochodzący do halucynacyi, wprowadza ją np. Podkowiński swoim «Szałem»: krew w niej gra bezwiednie, wciela się ona w Podkowińskiego i naraz wierzy w metampsychozę, wierzy, że dusza zmarłego artysty «Szału» przeszła w nią!..

O «wesołym» tym dramacie—zapewne nazwanym tak umyślnie przez autora, gdyż nie wiadomo ani na chwilę czy śmiech kryje się w nim pod chmurą rozpaczy, czy rozpacz pod maską śmiechu—tomy całe możnaby pisać. Powiemy więc tylko, że jest on wyrazem owego wybujałego, nierachującego się z niczem *indywidualizmu*, jaki w ostatnich czasach opanował niepodzielnie umysły krakowskich malarzy i poetów i ubóstwiony przez nią został jako siła twórcza, a bodaj.... i jako idea społeczna!

Według nas, ma on pewną racyję bytu, choćby dla przeciwstawienia go zbyt jednostronnie dotąd pojętej i przecenionej idei podporządkowania osobnika przyjętym prawom i przepisom, zacierającej coraz bardziej wszelką odrębność charakterów i wyradzającej na każdym kroku, tchórzostwo swojego «ja».

O ile jednak owa idea indywidualizmu dobra jest w sztuce, o tyle w życiu społecznem—stawiana jako zasada *główna* (a tak ją stawia szkoła krakowska) mogłaby się okazać więcej zgubną niż zbawczą.

Żałujemy, że szczupłe ramy naszego pisma, nie pozwalają nam szczegółowiej omówić tej kwestyi; sądzimy jednak, że każdy głębiej myślący nasz czytelnik zgodzi się na ten pogląd i zrozumie o co nam chodzi. Tu tylko nadmienimy, że sztuka «W sieci» ma jedną wadę: oto ów świat filisterski, który autor-modernista chciał zohydzić w oczach widza, nazbyt się przedstawia idyjotycznie. Są przecie różne gromady filistów, nawet bardzo wykształconych—i może tem wstrętniejsze, tem bardziej nas gorszące. Dlaczego nam ich pan Kisielewski nie pokazał w swoim «wesołym dramacie»?...

Co się tyczy gry artystów—to o pani Siemaszko niema co i mówić. Rola szalonej Julki, tak jak rola młynarki w «Zaczarowanym kole»—są to jej role furorowe. Pozostali aktorzy grali o sto procent lepiej niż dnia poprzedniego i stworzyli wcale dobry zespół, co zasługuje na zupełne uznanie, gdyż sztuka nie jest łatwą i ma mnóstwo scen zbiorowych, od których dobrego wyreżyserowania i odegrania zależy w znacznej części jej powodzenie. Trudną rolę Jerzego Boreńskiego, głównego partnera p. Siemaszko, odtworzył p. Brzeziński zupełnie poprawnie. M. D.

Z dawnych wspomnień.

Trzysta lat temu, mianowicie w listopadzie 1601 r. bawiący w Polsce anglik Leeck namawiał usilnie wpływowych senatorów do wyjednania na sejmie uchwały w przedmiocie zorganizowania floty wojennej na morzu Baltyckiem. Leeck ofiarował swe usługi w nabyciu okrętów. Dlaczego projekt Leecka do skutku nie doszedł, a raczej z usług jego nie skorzystano?—nie jest wiadomem.

Bądź co bądź Polska posiadała własną marynarkę, o której pragniemy słów kilka powiedzieć. O zaczątku jej wspomina Długosz, gdy opisuje zdobycze Bolesława Krzywoustego, sięgające aż do wyspy Rugii. Gdańsk, należący do Polski od czasów Bolesława Chrobrego opanowali Krzyżacy zdradą w 1309 r. za Władysława Łokietka. Odtąd polacy byli odcięci od morza przez 157 lat, prowadząc z Krzyżakami zacięte boje, uwieńczone ostatecznem zwycięztwem i powrotem do brzegów morskich za Kazimierza Jagiellończyka.

Odtąd zakwitł handel Polski i rozwinęły się stosunki z miastami portowemi. Kupcy z Krakowa i innych grodów poczęli zapuszczać się na własnych okrętach do Anglii, Holandyi i Hiszpanii. Zygmunt I w sporze morskim królów: duńskiego i szwedzkiego występuje jako pojednawca a w 1557 r. miasta hanzeatyckie proszą Zygmunta Augusta o protekcyję.

O handlu morskim Gdańska i jego flocie kupieckiej posiadamy wiele szczegółów w pięknem dziele Hirsza, wydanem po niemiecku w Lipsku. Gdańsk, mimo rozległego samorządu i licznych dobrodziejstw otrzymywanych od rzeczypospolitej, nie okazywał wdzięczności. Dostawszy w 1457 r. od Kazimierza Jagiellończyka przywilej na wolną żeglugę, gdańszczanie tak później ów przywilej tłomaczyli, że chcieli sobie przywłaszczyć pełne morze, a Polsce zostawić jedynie brzegi tylko: «dokąd koń dopłynąć i kula armatnia dosięgnąć może».

Ziemianie polscy starym obyczajem wciąż utrzymywali na Bałtyku statki rybackie. Prymas arcybiskup gnieźnieński posiadał okręty, które wyładowawszy zbożem i mięsiwem posyłał na sprzedaż do Irlandyi. Kupiec krakowski Morsztyn prowadził na własnych okrętach handel z Angliją i Hiszpaniją. Krzywo na to spoglądali gdańszczanie, usiłując cały handel w swoich rękach zmonopolizować, z czego płynęły skargi i sprawy sądowe. Wprawdzie w powikłaniach politycznych Gdańsk wówczas stawał po stronie Rzeczypospolitej, oddając jej nieraz znakomite posługi wojenne. Za Zygmunta Starego, gdy obrany mistrzem krzyżackim Albrecht brandeburski uchylał się od złożenia królowi polskiemu hołdu, gdańszczanie wyprawili natychmiast pięć okrętów do Memla. Tam wylądowawszy, zburzyli miasto i pobili posiłkującą mistrza flotę niemiecką.

Zygmunt August pierwszy powziął myśl utworzenia na morzu Baltyckiem królewskiej polskiej floty. Wykonanie zamiaru przyspieszyło zajście z kawalerami mieczowymi w Inflantach, którzy uwięzili arcybiskupa ryzkiego a posła polskiego zamordowali. Pokonać zuchwalców można było przy współudziale siły morskiej. Król tedy zorganizował dość rychło flotę ochotniczą i admirałem mianował Tomasza Sierpinka. Flota odniosła kilka zwycięztw i kawalerowie mieczowi z pokorą prosili o pokój.

W 1556 r. ukazały się pierwsze trzy okręty z flagą polską, czyli banderą. Bandery polskie kupieckie miały rękę po ramię z mieczem w dłoni w polu czerwonem.

Flota królewska z trzech okrętów po kilku latach urosła do piętnastu, a książę królewiecki, jako hołdownik, nadesłał jeszcze trzy swoje okręty. Gdańszczanie mocno byli z tej floty niezadowoleni, albowiem nie mogli teraz swobodnie handlować z nieprzyjaciółmi Rzeczypospolitej, chociaż dopuszczali się niejednej zdrady. Admirał Sierpinek zabierał czasami okręty gdańszczan, schwytane na przeniewierstwie i wcielał je jako łup wojenny do swojej floty. Dobry nad miarę król nieraz kazał Sierpinkowi zwracać te okręty, lubo w liście do Albrechta pruskiego użalał się na gdańszczan: «Tak mało pamiętni naszych dobrodziejstw, tak mało troszczą się o łaskę naszą».

Wspaniałomyślność królewska rozwydrzyła tylko kupców gdańskich. Za małoznaczną burdę uliczną z błahej przyczyny, kazali ściąć 11-tu marynarzy z floty polskiej, a w tej liczbie dwóch chłopców 14-letnich.

Do okrucieństwa przydali urąganie, bo głowy ściętych powbijali na pale i postroili w różane wieńce. Sejm sądził tę sprawę w 1570 roku a biskup Karnkowski wysłany z komisarzami do Gdańska tak ostro przemówił:

— **Sprostowanie.** W zeszłym numerze «Tygodnia», w informacyi p. t. «*Stemplowanie rachunków*» (podług nowej ustawy stemplowej)— zamiast § 57 wydrukowano przez omyłkę 67.

Kronika Piotrkowska.

— **Rozkład letni** pociągów nie ulegnie na stacyi Piotrków żadnej prawie zmianie; bowiem jeden tylko pociąg odchodzący do Granicy o godzinie 11 minut 3 z rana odchodzić będzie o 5 minut później.

— **Gaz za koleją.** Tutejsza gazownia rozpoczęła w ubiegłym tygodniu roboty nad przeprowadzeniem gazu w dzielnicy po za kolejowej, za młynem parowym, o co już dawno upominali się mieszkańcy tamtej okolicy, a czemu stawała dotąd na przeszkodzie droga żel. warsz.-wiedeńska. Przeprowadzenie tam gazu było rzeczą konieczną, gdyż miasto widocznie rośnie w tamtą stronę, w stronę Bugaja i w stronę stacyi towarowej. W te także trzy strony powinna zwrócić swą szczególniejszą uwagę municypalność nasza, aby żadna dzielnica nie miała prawa narzekać, że jest wydziedziczoną i inaczej niż inne traktowaną.

— **Nowe koszary.** Naprzeciwko szopy strażackiej na ulicy Słowiańskiej (b. Krakowskiem Przedmieściu) po przeciwnej stronie niedochodząc kościółka Panny Maryi, rozpoczęto budowę nowych koszar. Wznosi je p. Szklarski, na własnym placu, i mają być one ukończone jeszcze w ciągu roku bieżącego.

— **Jeżeliby już**—wbrew naszym i większości miasta poglądom—miano dać pierwszeństwo przed innemi projektami założeniu większego ogrodu spacerowego w Piotrkowie, to trzy są jedynie miejscowości na ten cel odpowiednie: Aleja Aleksandryjska, pole od strony stacyi towarowej naprost ulicy Pocztowej, wreszcie ogrody p. Giegużyńskiego i sąsiednie, obok plantu drogi żelaznej, wokoło których możnaby urządzić ze wszystkich czterech stron ulice i odpowiednie bramy, coś w rodzaju ogrodu Saskiego w Warszawie. Każde inne miejsce wypadałoby wybierać w stronie miasta mało uczęszczanej, żydowskiej, w której założony ogród stałby się z czasem wyłącznie uprzywilejowanym miejscem przechadzek ludności izraelskiej, na wzór ogrodu Krasińskich w Warszawie.

— **Sprawa powiększenia pensyi** nauczycielom i nauczycielkom tutejszych szkół początkowych o rb. 1752 corocznie, jest na dobrej drodze, gdyż przedstawienie tutejszej władzy spotkało się z przychylnem zapatrywaniem na tę kwestyę Władz najwyższych.

— **Dla kolei podjazdowej Sulejowskiej** fabryka Gostyńskiego przysłała w tym tygodniu trzy wagony osobowe jeden mixt—w połowie ławki obite utrechtem, a w połowie siedzenia zwyczajne,—drugi z przedziałem pocztowym,—trzeci letnio-zimowy. Fabryka Ostrowiecka przysłała 6 wagonów szyn—tak że obecnie kolej ma już szyny na całą długość linii, a że przedtem przysłano wagony towarowe—to dziś. gdyby nie postronne zwłoki, należałoby mieć nadzieję wykończenia linii na 1-go Lipca r. b.

— **Zaćmienie księżyca.** We wtorek wieczorem z wielu punktów naszego miasta obserwowano zaćmienie księżyca. Zjawisko widzieć było można doskonale.

— **Teatr amatorski.** To samo kółko amatorów, które tak świetnie odegrało w roku zeszłym «Czartowską Ławę» i zasłużyło sobie na ogólne uznanie obecnie, pod tąż samą reżyseryją pana H. Lessera, zamierzyło na rzecz Towar. Dobroczynności wystawić prześmieszną, wyborną farsę: «Ciotkę Karola» i drugą. «Kraszewski w Warszawie». Próby się już odbywają i lada dzień oznaczony zostanie termin przedstawienia, na które miłośnicy teatru, pamiętni «Czartowskiej Ławy», nieomieszkają zapewne gromadnie do teatru pospieszyć.

— **Koncert na Straż Ogniową.** W pierwszych dniach maja odbędzie się staraniem p. Józefiny Kańskiej koncert w połączeniu z teatrem amatorskim na dochód miejscowej Straży Ochotniczej.

— **Z Towarzystwa Cyklistów.** 4-go maja Towarzystwo rozpoczyna letni sezon wspólną wycieczką na rowerach w okolice miasta. Sprężyści wyruszą z lokalu Towarzystwa. Około tegoż czasu cykliści zamierzają urządzić zabawę na cyklodromie, w czerwcu zaś wyścigi.

— **Zabawa dziecinna** na cyklodromie odbędzie się w pierwsze pogodne święto za staraniem klubu Cyklistów od dziś dzieci uczą się chóralnego na tę zabawę śpiewu.

— **Znany solista-skrzypek** p. Alfons Brandt na nowo osiedla się w Piotrkowie i zacznie dawać lekcyje. Bliższych wiadomości w tym względzie można zasięgnąć u p. Edmunda Gerbera.

— **Koncert w Sosnowcu.** W zeszłą sobotę, 19 kwietnia, w sali resursy w Sosnowcu odbył się z dużem powodzeniem koncert znakomitego skrzypka Stanisława Barcewicza ze współudziałem p. Tadeusza Kańskiego, barytona lirycznego i p. Ursztejna, profesora konserwatoryjum warszawskiego.

— **Powodzenie cyrku** potrosze się rozwija. We środę na benefis Pempkowskiego program był tak obfity, że wykonanie go przeciągnęło się do 1-ej. Radzimy żywsze tempo, a przy widocznej staranności i zręcznych sztukach ekwilibrystycznych cyrk jeszcze przez jakiś czas może liczyć na powodzenie.

— **Oświetlenie elektryczne** w Częstochowie przechodzi od 1-go lipca z rąk przedsiębiorcy do rąk magistratu. Mamy nadzieję, że stanie się ono odtąd prawdziwem oświetleniem i nie będzie naśladować światła księżyca w ponurą noc gradową.

— **Stowarzyszenie** zjednoczonych krawców i szewców w Częstochowie sprzedające dotąd swe wyroby do Cesarstwa za pośrednictwem różnych składów hurtowych, obecnie zamierza wejść w bezpośredni z Cesarstwem stosunek. Niechże troskliwie unika owo stowarzyszenie wśród swoich członków-szewców onych parszywych owiec, któreby mogły mieć zamiar, broń Boże, kłaść tekturę w podeszwy u butów; sposób ten bowiem oszukańczy, wprowadzony do handlu obuwiem przez kupców Nalewkowskich, zdyskredytował w zupełności nasze obuwie w Rosyi, w której ono miało niegdyś taką sławę!..

— **Zarząd** Towarzystwa zakładów górniczych, lejarni żelaza, emaljerni i fabryk metalowych oraz kopalń węgla «Poręba», wystąpił do ministeryjum skarbu o pozwolenie Towarzystwu temu nabycia w pow. będzińskim 12 placów, kazdy mierzący 250,000 sążni kwadratowych przestrzeni.

— **Pożary.** Dnia 5-go kwietnia wynikł ogień w Borowie, pow. noworadomski. Z niewiadomej przyczyny zapaliła się stodoła, która uległa zniszczeniu z anią: 2 wolanty, bryczka. sanki, dwie pary sań roboczych, uprząż, wóz kuty, 3 brony, zapas paszy, owies, słoma i łubin. Ogółem straty dochodzą 3,000 rubli i dotykają p. Władysława Dłużewskiego.

— **Z sezonu budowlanego.** Z ogólnej liczby zatwierdzonych w roku bieżącym planów na nowe budowle, największa liczba przypada na miasta Częstochowę i Noworadomsk, gdzie w roku bieżącym zapanowała gorączka budowlana. Łódzkich planów zatwierdzono bardzo małą liczbę i to przeważnie na dobudówki, przeróbki i nadbudówki.

— **Bilety ulgowe.** Droga warszawsko-wiedeńska zaprowadza od 30-go kwietnia, b. r. miesięczne bilety ulgowe dla uczniów zamieszkujących w Będzinie a uczęszczających do szkół w Sosnowcu. Bilety takie wydawane będą po okazaniu fotografii i odpowiedniego zaświadczenia władzy naukowej. Cena miesięczna za przejazd w obie strony wynosić ma 1 rub. 40 kop.

— **Węgiel.** Tow. Sosnowieckie, rozpoczęło od pewnego czasu sprzedaż węgla na stacyi towarowej Warszawa—na własną rękę. Sprzedaje go codziennie w ilości 20 wagonów.

— **Dąbrowa Górnicza.** Zatwierdzone przed dwoma miesiącami Towarzystwo Dobroczynności w Dąbrowie, pisze «Wiek» nie dawało dotąd żadnego znaku życia. Na skutek zaproszenia ze strony ks. G. Augustynika, stawiło się w dniu 13 b. m., w miejscowym gmachu klubowym 99 osób. Posiedzenie zagaił p. Mieczysław Grabiński, zapraszając na asesora p. Andrzeja Garbińskiego. Uchwalono składkę miesięczną 50 kop; w pierwszym jednak roku istnienia Towarzystwa, zebranie postanowiło wnieść składkę całoroczną, rozłożoną na pozostałe 8 miesięcy, czyli po 75 kop. miesięcznie. W końcu przystąpiono do głoso

---

Królowie polscy i korona nie ma sobie gdańszczan za sąsiady, ale im rozkazuje, jako poddanym swoim.

Dobry król znów upokorzonym przebaczył, lecz flota po skończonej wojnie została rozpuszczoną. Wielkość okrętów obliczono na łaszty, których mieściło się od 60 do 200, czyli od 1,800 do 6,000 korcy zboża. Niższego rzędu statki nazywały się «Pińki».

Zygmunt III, mimo odrzucenia przez sejm propozycyi Leecka, o której nadmienilismy z początku, zorganizował swoim kosztem flotę wojenną. Chodkiewicz w 1609 r. dzięki tej flocie odniósł nad szwedami pod miastem Szakiem świetne morskie zwycięztwo.

W dniu 28-ym listopada 1627 roku toczyła się pod Gdańskiem walna bitwa morska. Na flotę szwedzką, dowodzoną przez Hoenschilda złożoną z 11 okrętów, uderza 9 polskich okrętów pod wodzą Cyppelmana. Admirał szwedzki poległ, dwa okręty im zabrano, a reszta uszkodzona schroniła się do Piławy.

Lecz po zwycięztwie tem nastąpiła niebawem klęska. Połączone floty: duńska i szwedzka zniszczyły polskie okręty, zabierając 120 dział, moc broni i zapasów żywności. Klęska ta udaremniła Zygmuntowi III odzyskanie korony szwedzkiej.

Następca jego Władysław IV zabrał się z wielką energiją do utworzenia floty. W tym celu na półwyspie Heli w pobliżu Pucka wzniosi dla obrony okrętów dwa zamki warowne: Władysławowem i Kazimierzowem nazwane. Na utrzymanie floty ustanowiono na Baltyku cła. Naród zrozumiał jak ogromne pierwej ponosił straty wskutek braku floty i jak był wyzyskiwanym przez Gdańsk, książąt pruskich i innych sąsiadów. Radowano się więc wzrostem liczby okrętów, zakładaniem portów wzorowych, a na sejmie 1639 roku uchwalone zostały znaczne sumy na wzmocnienie brzegów Trzewa, Pucka i Piławy.

Niestety! śmierć Władysława (1648) r. wszystko to obala. Pierwsi gdańszczanie rabują arsenał w Pucku, a najazd szwedzki dokonywa zniszczenia. Bandera polska znika odtąd z morza Baltyckiego.

W zakończeniu szkicowej notatki o marynarce polskiej, godzi się zaznaczyć, że tylko jedna Polska odrzuciła prawo powszechnie w Europie przyjęte o zabieraniu rzeczy rozbitków morskich. Naród nie chciał, aby z nieszczęścia bliźnich bogacono się przez grabienie przedmiotów z okrętów rozbitych. Oto, co w tym względzie pisze Stefan Batory do miasta Lubeki:

«Jeżeli nie jest w mocy ludzkiej odwrócić rozbicia okrętów, to ciągnąć z tego zyski jest niegodnem. Jeżeli burza nie wszystko nieszczęśliwemu zabrała, dlaczegóż mielibyśmy być okrutniejszymi od wichrów i mórz? Ani my, ani nasi poprzednicy niemniej uważaliśmy rozbitków, jak za ludzi, którzy w nieszczęściu większe do naszej opieki mają prawo. Towary nieprzyjacielskich rozbitków powrócić, a ludzi wolno puścić rozkazaliśmy, bo sądzimy, że w rozbiciu nie byli nam nieprzyjaznymi, ani też szkodliwymi być mogli».

wania na członków zarządu. Do zarządu zostali wybrani: pp. Mieczysław Grabiński, Wiktor Wasiutyński, ks. Grzegorz Augustynik, Feliks Kwiecień, Antoni Hłasko, Jan Koszko, Stanisław Kontkiewicz; panie: Włodzimierzowa Bielska, Józefowa Paschalisowa, Wiktorowa Wasiutyńska; pp: Leopold Piwowar i Feliks Gadomski. Do komisyi rewizyjnej wybrani pp: Kazimierz Srokowski, Władysław Hoffmann i Kornel Kozłowski. — W celu pomnożenia funduszów nowej instytucyi, organizuje się w lokalu miejscowego klubu, wystawa rękodzieł kobiecych, kart korespondencyjnych, jak również amatorskie przedstawienie.

— **W Noworadomsku,** w d. 17 b. m. odbyło się poświęcenie i uroczyste otwarcie nowej fabryki żelaznej, zbudowanej przez Towarzystwo Anominowe zakładów metalurgicznych w Rosyi. Aktu poświęcenia dopełnił ks. kanonik Korycki, dziekan miejscowy, w obecności współpracowników fabryki i licznego grona zaproszonych gości, przeważnie inżynierów i dyrektorów fabryk w Dąbrowie Górniczej i Sosnowcu. Po dopełnionej ceremonii dyrektor fabryki inżynier Huraszewski podejmował w swem mieszkaniu zaproszonych gości i współpracowników. — Dotąd puszczono w ruch dopiero walcownię drutu, wkrótce zaś zarząd fabryki ma otworzyć oddział narzędzi rolniczych.

— **Zbrodniarka.** Śledztwo wykryło, że w Łodzi niejaka Wagemowa, w ciągu ostatnich 2-ch miesięcy wrzuciła do dołów ustępowych czworo dzieci. Dokonano rewizyi w dole ustępowym, w domu pod № 38 przy ulicy Zgierskiej, gdzie znaleziono drugi już trup dziecka. Wagemowa przyjmowała niemowlęta na wychowanie przez pośrednictwo faktorek, które dzieliły się z nią dochodami. Sędzia śledczy wydał rozporządzenie, by właściciele domów na Bałutach przystąpili do wybrania nieczystości z dołów ustępowych, co dałoby możność dokonania rewizyi, czy więcej ofiar w nich się nie znajduje. O ile przypuszczać należy, Wagemowa niecny proceder prowadzi czas dłuższy. Obecnie zbrodniarka i jej wspólniczki-pośredniczki znajdują się w więzieniu śledczem.

— **Wójci gmin** w guberni piotrkowskiej otrzymali z kancelaryi p. Gubernatora szematy do wypełnienia: ile pól włościańskich znajduje się pod zasiewami, ile łąk zdatnych do użytku posiadają włościanie, wreszcie jaką ilość rogacizny liczą wsie w obrębie naszej guberni.

— **Omyłka.** Redakcyja nasza przyjęła od pana Baturowa podziękowanie dla tych wszystkich, którzy przyjęli udział w pogrzebie żony Jego ś. p. Zofii; podziękowanie to wskutek nieuwagi drukarni nie zostało pomieszczone w № 16 «Tygodnia», na skutek czego chcieliśmy zapłacone nam rb. 4 p. B. zwrócić. Ten jednak pieniędzy nie przyjął, a polecił nam oddać je ks. kanonikowi Sałacińskiemu na cichą Mszę Ś-tą żałobną za duszę zmarłej. Biorących udział w obrzędzie pogrzebu czujemy się w obowiązku o powyższem zawiadomić.

— **Osobiste.** W d. 19 b. m. odbył się w kościele po-Pijarskim ślub panny Zofii Chyroszówny, córki państwa Witoldostwa Chyroszów, z panem Czesławem Blockiem, właścicielem majątku Grabica. Błogosławił i przemawiał do nowożeńców ks. prefekt Grochowski.

— **Kronika wypadków w gubernii piotrkowskiej** za połowę marca r. b. Pożarów było 12. W tej liczbie: z podpalenia 3; z wadliwej budowy komina 2; z niewiadomej przyczyny 7. Straty wyniosły 6983 rb. Wypadków śmiertelnych 10; samobójstw 3; zabójstw 4; dzieciobójstwo 1; poranienie 1; mieszęśliwych wypadków 2; kradzieży 7.

— **Złożone** przez p. Roberta Krigera na ręce ks. Bronskiego rb. 3, wniesione zostały do kasy Towarzystwa dobrocz. dla chrz. w Piotrkowie, z zapisaniem do ksiąg kasowych pod № 280.

Głosy czytelników.

I.

Szanowny Redaktorze! W ostatnim numerze «Tygodnia» wyczytałem wiadomość o zorganizowaniu się Komisyi dla wynalezienia odpowiedniego placu pod urządzenie ogrodu spacerowego dla mieszkańców Piotrkowa. O ile słyszałem, myśl założenia ogrodu została rzuconą kilka, a bodaj czy nie kilkanaście lat wstecz; fundusz odpowiedni został wyznaczony przez magistrat, a czemu przypisać, że tak ważna i paląca sprawa dla mieszkańców, posuwa się żółwim krokiem? Miasto nasze z 40000 tysiącami ludności, posiada zaledwie jeden ogród spacerowy po-Bernardyński. Rozwija się ono ciągle w stronę Bugaja, o czem najlepiej świadczą powstałe w tej stronie nowe dzielnice. Fabryki Bugajskie ciągle rozszerzają się i w krótkim czasie miasto z Bugajem stanowić będzie jedną całość. O ile mi wiadomo, właściciel fabryk Bugajskich ma zamiar stawiać tamże nowe fabryki, które również przyczynią się do zbliżenia tej dzielnicy z miastem. Sądzę, że dla tych powodów najlepsze byłoby utworzenie ogrodu w tej części miasta, między Krak.-Przedm. a ulicą Sulejowską, przyczem koryto Strawy możnaby obrócić. Grunta tam możnaby zakupić o wiele taniej niż w mieście i fundusz, który wystarczyłby na założenie kilko-morgowego ogrodu (à la Bernardyński) w śródmieściu, tam będzie dostateczny dla nabycia przestrzeni 20 morgowej; secundo: ogród stałby się arteryją komunikacyjną dla ruchu pieszego dzielnic tamtejszych ze śródmieściem, a po latach kilkunastu ogród znajdowałby się w samym środku miasta.

Jeden z wielu.

II.

Szanowny Redaktorze! Część poważniejsza prasy naszej w imieniu dobra publicznego prowadzi walkę o zniesienie totalizatora na wyścigach konnych, lecz daremnie. Towarzystwa wyścigowe bronią tej instytucyi z zapałem godnym lepszej sprawy; one nie chcą pozbawić się dojnej krówki—nie pytając, że ten dochód to nieraz krzywda drugich, że go się zdobywa kosztem moralnego społecznego zdrowia.

Śledząc walkę, przychodzę do przekonania, że należy zmienić taktykę wojenną i wprost odezwać się do krzywdzonej publiki: wezwać ją, aby zaniechała bywania na wyścigach i nie brała udziału w grze, do czasu skasowania przez towarzystwa instytucyi hazardu. Cała część rozsądna naszego społeczeństwa tego wezwania usłucha, a stanowi ona większość, — mniejszość zastosować się musi do większości.

Widzę, jak niedowierzająco kiwasz głową i powątpiewasz o skutku podobnego wezwania?—Zapomniałeś widocznie, kochany Redaktorze, ile to razy społeczeństwo nasze spełniło rozsądne nawoływania prasy!...

S. P.

III.

Głos ze wsi.

Narzekamy wszyscy prawie na brak życia towarzyskiego, a szczególniej w stosunkach wiejskich daje się uczuć duży zastój, duży brak pod tym względem. Rzadko gdzie, chyba z okazyi imienin, chrzcin lub polowania, odbywa się większe zebranie. To ostatnie wyłącznie płeć brzydką tylko absorbuje i interesuje.

Człowiek, jako stworzenie towarzyskie, dąży z natury rzeczy do większych zebrań, pragnie widzieć znajomych, poznawać nieznanych; od ludzi się uczyć, ludzi radzić, z ludźmi bawić się tylko możemy.

Tymczasem dziwna jakaś mizantropija zapanowała w sercach naszych. Wszyscy zamknięci w sobie, żyjący dla siebie, obojętni na troski i kłopoty sąsiada o miedzę. I czemuż to? Czyż nasza staropolska gościnność staje się tylko tradycyjnem wyrażeniem? Nie sądzę.

Ta stagnacyja towarzyska ma inne jakieś przyczyny, nie sięga głębin ducha narodowego, jest więcej pozorną. Wiele, wiele na to się składa.

Najpierwszą, najwidoczniejszą przyczyną smutny stan ekonomiczny kraju. «Nie stać mnie na przyjęcia, na zabawy, nie mam humoru; człek spracowany, kontent gdy bez ceremonii się wyciągnie; co najwyżej wincika!». Racyja, nie stać nas na przyjęcia, ale pocóż urządzamy wystawne, kiedy przy najskromniejszych daniach ludzie mogą czas przyjemnie spędzić, mogą się nawet świetnie zabawić! Racyja, że humoru niema do zabaw hulaszczych, do balów, tańców i t. d.; ale czyż człowiek od bliźnich żąda tylko zabawy, czyż tylko zapomnienia potrzebuje? Przeciwnie; sądzę, że kłopot i smutek podzielony znośniejszym się staje, że się nań niejedna rada znajdzie przy wspólnej rozwadze. A ileż się można od drugich nauczyć, dowiedzieć!

Ale tego w rachubę nie bierzemy. Wiemy tylko, że nam się nie chce stowarzyszać i zbierać, bo na zebraniach nuda i czczość panuje. Jedyna przyjemność—to wint. Tam zapomnienie, tam bezceremonijalne anegdotki! to jedno coś warte!

A panie? «Panie nasze mają plotki i stroje». Ale paniom dawno się to już przyjadło; wolące więc siedzieć w domu, odzwyczajają się od dzielenia z kimś myślą, od formułowania jej. Słowem zanik instyktów towarzyskich całkowity—i oto najważniejsza przyczyna stagnacyi towarzyskiej. Ztąd czczość i nuda naszych rzadkich zebrań!

U Państwa X. imieniny Pana. We frakach, wyszarmantowani zjeżdżają się sąsiedzi i temat do pogawędki gotowy, rutyną, obyczajem uświęcony—naturalnie polowanie! «Był sąsiad? byłeś Pan na polowaniu w D?» I dalej o zajączkach, kotłach, strzelbach, różnych drobnych przygodach myśliwskich, które obiegną wkrótce całą okolicę i już na drugiej wizycie znane będą każdemu. Barwienie wypadków, uprawnione zwyczajem, małe kłamstewka myśliwskie—to temat niewyczerpany! Ciągle w kółko, aż do zupełnego znudzenia; potem utyskiwania na ciężkie czasy, parę ploteczek i wint—wint do rana! Cóż dziwnego, że wracamy do domu niezbyt skłonni do prędkiego powtórzenia takiej przyjemności.

I dlaczego tak się dzieje? Książek dość dużo się rozchodzi w naszych wiejskich stosunkach, znajdujemy coraz więcej ludzi wykształconych w gronie obywateli, niejeden z nich obserwuje stosunki ludzkie, społeczne, ekonomiczne, moralne; a jednak niema u nas zwyczaju mówić o tem, co się myśli i czuje. Ludzie nieraz bardzo inteligentni milczą; przypadkiem przez nich podniesiona poważniejsza kwestyja—upada.

To samo podobno się dzieje po miastach, choć tam chyba tematu, wrażeń i podniety nie braknie. Ale tak się już wszyscy przyzwyczaili. A przecież z każdego zebrania, z każdego zetknięcia z ludźmi, powinno się wynosić doświadczenie, naukę, radę.

I dlaczegóż nie mówimy o tem, cośmy czytali, nie wypowiadamy swych przekonań, nie podnosimy śmiało wątpliwości i nie wywołujemy dyskusyi, która każdego zająć może? Dlaczego nie podniesiemy ze strony poważnej charakterów, działalności naszych znajomych lub ludzi grających publiczne role; nie zniżając się do plotki, możemy i powinniśmy zastanawiać się i wydawać o ludziach sądy? Dlaczegóż nie mówimy o kwestyjach natury społecznej, kwestyjach wychowania, religii, historyi i t. d. Jakiś utarty szablon, jakaś mdła rutyna wskazują nam szlaki rozmów i rzadko kto zboczy z raz utartej drogi, aby wkrótce umilknąć, bo rozmowa się nie klei. A czyż temu zanikowi dyskusyi, tej ospałości umysłowej nie należy w znacznej części przypisać jakby zanik sumienia i brak odwagi cywilnej, brak opinii?..

Coraz też mniej ludzi mających o rzeczach sąd zdrowy i jasny, coraz mniej ludzi wiedzących co złe, a co dobre. Gdzież wyrabiać opinię, kształcić i rozwijać sądy jeśli nie na zebraniach towarzyskich. Nie narzekajmy na brak tematów, ale tylko na siebie; porzucimy winta i flirt, te przyjemności obniżające wartość umysłową i moralną, a weźmy się lepiej do poważnego roztrząsania kwestyi zasługujących na to. A i nudzić się nie będziemy, i poziom nasz umysłowy i etyczny znacznie się podniesie.

Światełko.

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— Wikaryjusz parafii Rawa, ks. Aleksander Sękowski przeniesiony został do parafii św. Andrzeja w Warszawie. Administrator parafii Wiskitki, ks. Franciszek Szamota zatwierdzony w godności dziekana dekanatu Łódzkiego i proboszcza parafii Wniebowzięcia N. M. Panny w Łodzi. Przeniesieni: administrator parafii Gliniánka w pow. nowomińskim, ks. Maryjan Jaźwiński do parafii Żelechlinek w pow. rawskim, wikaryjusz parafii Jadów w pow. radzymińskim, ks. Dyjonizy Prusiński do parafii Brzeziny, na miejsce ks. Bolesława Karwowskiego przeniesionego do parafii Wniebowzięcia N. M. P. w Łodzi.

— Naczelnik rezerwy łódzkiej policyi miejskiej, radca dworu Iwanow, mianowany został naczelnikiem p-tu Łódzkiego na miejsce radcy stanu Bogdanowa, przeniesionego na posadę naczelnika rezerwy tejże policyi. Kanceliści: 4 fabrycznego cyrkułu policyi łódzkiej, Mikołaj Bazylczyk, i kancelaryi policmajstra m. Łodzi, Konstanty Mierkowski, przeniesieni dla dobra służby jeden na miejsce

drugiego. Buchalter I klasy kasy noworadomskiej, Jan Koboska, zgodnie z prośbą uwolniony z powodu interesów familijnych z zaliczeniem do izby skarbowej Piotrkowskiej. — Pomocnik sekretarza Zjazdu sędziów pokoju, Lucyjan Dałmat, mianowany pisarzem sądu gminnego 7 okręgu p-tu noworadomskiego, a na jego miejsce — pisarz 2 okręgu p-tu brzezińskiego, Stanisław Starosielec.

Rangę *radcy dworu* otrzymał naczelnik rezerwy policyjnej, Iwanow; *sekretarza gubernijalnego* urzędnicy tejże policyi Szołkowicz i Dancker; *registratora kolegijalnego* sekretarz I-go uczastku policyi Łódzkiej Matwiejew. B. sekretarz kancelaryi policmajstra m. Piotrkowa, radca honorowy, Lebiedjew, mianowany urzędnikiem kancelaryi policmajstra mia- Łodzi.

Z DALSZYCH STRON.

— **Wyrok biskupi.** Dnia 19 b. m., JE. biskup dyjecezyi płockiej, ks. hr. Jerzy Szembek, orzekł zasuspendowanie w obowiązkach kapłańskich ks. Teofila Kowalskiego, b. proboszcza w dyjecezyi płockiej oraz b. redaktora i wydawcę *Śpiewu kościelnego*. Zasuspendowanie nastąpiło z powodu uchylenia się ks. Teofila Kowalskiego od wykonania wydanego na niego wyroku sądu biskupiego w Płocku, ażeby odwołał swoje inwektywy, zamieszczone w artykułach «Niwy» i «Głosu», jako sprzeczne z nauką, karnością i duchem kościoła.—Powodem do tych wystąpień ks. K. był zamieszczony przed kilku miesiącami w «Roli» list JE. ks. Karola Niedziałkowskiego, biskupa Łucko-Żytomierskiego, karcący i upominający ks. Charszewskiego za ton niewłaściwy w zamieszczonej w «Słowie» krytyce artykułu ks. biskupa Niedziałkowskiego p. t.: «Czemu dziś w poezyi nie mamy słowików».

— **Kolej Kielce-Busk.** W przyszłym tygodniu komisyja do nowych kolei żelaznych, pod przewodnictwem E. K. Zieglera von Schafhausena rozpatrywała podanie warszawskiego kupca Franciszka Karpińskiego, w sprawie udzielenia mu pozwolenia na budowę i eksploatacyję kolejki wązkotorowej (0.75 metr. szer.) do użytku publicznego, od stacyi Kielc kolei iwangrodzko-dąbrowskiej od osady Busk. Według projektu, linija kolejowa ma iść od stacyi Kielce, przez miasto Kielce i dalej bokiem szosy gubernijalnej piotrkowsko-korczyńskiej przez Morawicę, Piotrkowice, Chmielnik, osadę Busk do zakładu leczniczego Buska; długość linji wyniesie 492 wiorsty. Liniję buduje p. Karpiński na swój rachunek, bez subsydyjum rządowego i bez prawa wywłaszczania; termin posiadania 60 lat, prawo wykupu przez rząd następuje w 20 lat od daty otwarcia ruchu; cena wykupu określa się kapitalizacyją po 5 procent przeciętnego dochodu czystego za pięć najzyskowniejszych lat siedmiolecia, poprzedzającego wykup. Koszty budowy linii oblicza przedsiębiorca na 990,000 rb.

Podanie p. Karpińskiego poparł generał-gubernator warszawski, ze względu na ważne znaczenie Buska, jako uzdrowiska, które dlatego tylko nie mogło się należycie rozwijać, że nie mało komunikacyi kolejowej.

— **Dyrektor politechniki** kijowskiej zwrócił się do zarządu kolei Warsz.-Wiedeńskiej z prośbą, o przyjęcie na praktykę letnią studentów politechniki do budowy kolei Warsz.-Kaliskiej. Zarząd kolei odpowiedział, że wszystkie miejsca są już obecnie zajęte; że jednak gotów jest przyjąć jeszcze nad komplet dwóch studentów politechniki kijowskiej.

Wiadomości ogólne.

— **Rada specyjalna** do potrzeb przemysłu gospodarstwa wiejskiego otrzymała Najwyżej zatwierdzone przepisy, na mocy których należeć będzie do niej rozpoznawanie wszystkich spraw, tyczących się przemysłu gospodarstwa wiejskiego i złączonych z niem gałęzi pracy ludowej. Środki, jakie należy przedsięwziąć w celu podniesienia najbliższych potrzeb przemysłu, będą przedstawiane do decyzyi Najjaśniejszego Pana, a w sprawach ogólnego charakteru państwowego—przedstawiane będą do opinii rady.

W celu zbierania danych na użytek rady, utworzone zostaną w Królestwie komitety gubernialne, składające się: z przewodniczącego gubernatora, oraz stałego członka do spraw włościańskich, zarządzającego izbą skarbową, prezesa towarzystwa rolniczego i wszystkich osób, których współudział uzna za pożyteczny gubernator.

— **Ministeryjum rolnictwa** i dóbr państwa wystąpiło z projektem oddaniu bezpośrednio pod zarząd górniczy wszystkich fabryk asfaltowych, cementowych, wyrabiających przedmioty ogniotrwałe, oraz zakładów, obrabiających kamienie i wydobywających glinę ogniotrwałą.

ROZMAITOŚCI.

— **Mnemonik.** Do redakcyi „Gońca Łódz." przyprowadzono chłopca, który podziw budził niezwykłością swego umysłu. Na pozór chłopiec ten niczem nie zdradza swoich zdolności, gdyż z trudem wysławia się, i ani czytać, ani pisać nie umie. Liczy on dopiero lat jedenaście, a wygląda z powierzchowności na młodszego. Nie może dokładnie opowiedzieć zkąd pochodzi; wie tylko, że z gub. radomskiej, a w Łodzi jest na opiece krewnych. Fenomenalność chłopca polega na tem, że posiada niezwykle rozwiniętą zdolność rozwiązywania w lot najtrudniejszych zadań arytmetycznych. Jako przykład przytacza «Goniec», że na pytanie, ile zawiera minut, 38 i pół lat, licząc rok po 365 dni, dał odpowiedź w ciągu pół minuty. Na inne zadania w zakresie czterech działań odpowiadał natychmiastowo, a na zadania skombinowane wyższej arytmetyki nie potrzebował dłużej jak 1—2 minut namysłu.

Nader rzadka zdolność kojarzenia ta tembardziej jest zdumiewająca, że chłopiec ów pochodzi ze sfery niezamożnej, o nizkiej kulturze cywilizacyjnej, gdzie pojęcia o liczbach słabo są rozwinięte, a z pewnością nigdy nie sięgają w sumie do milijona. Tymczasem chłopiec rozwiązuje zadania, które w rezultacie dają milijardy.

— **Leczenie raka.** Dr. Leon Żuławski, lekarz szpitala w Stanisławowie w Galicyi, wynalazł środek przeciw rakowi. Przed tygodniem zgłosił się do tamtejszego szpitala wieśniak chory na raka w wardze dolnej. Po jednorazowem zastrzyknięciu wynalezionego przez dr. Żuławskiego środka, uległ nowotwór raka obumarciu i odpadł po 3 dniach. Tego samego środka używał dr. Żuławski już kilka razy w styczniu i lutym b. r. z dodatnim skutkiem. Szczegółów bliższych nie podaje korespondent, gdyż jako ściśle fachowe, są trzymane na razie w tajemnicy.

— **Milijard minut** ubiegło w d. 14-ym b. m. od chwili Urodzenia Chrystusa Pana.

— Tylko tyle! — pomyśli zapewne niejeden. Tego obliczenia dokonał Kamil Flammarion, za punkt wyjścia biorąc 1-szy stycznia 1-go roku nowej ery. Przeciętny rok w wieku XIX składał się z 526,957 minut 18 sekund.

Za duszę ś. p.
Anny z Suchańskich Kleniewskiej
w poniedziałek d. 28-go b. m. odprawione będzie nabożeństwo żałobne w kościele po-Dominikańskim, o godzinie 9 i pół rano, na które zaprasza przyjaciół i znajomych *Rodzina.*

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 20 czerwca (3 lipca) w sądzie zjazdowym na sprzedaż: 1) nieruchomości, położonej w Sulejowie pod № 177, od sumy 500 rb. 2) nieruchomości, położonej tamże, pod № 177, hipot. 26, od sumy 3000 rb. 3) nieruchomości, położonej w Ujaździe w pow. Brzezińskim, pod № 52, od sumy 500 rb. i niżej. 4) nieruchomości, położonej w m. Brzeziny przy ul. Górki, pod № 355 polic. i 172 hipot., od sumy 3000 rb.

— 21 czerwca (4 lipca) w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości położonej w m. Będzinie pod № polic. 310, hipotecznym 64, od sumy 8000 rb.

— 30 kwietnia (13 maja) w urzędzie p-tu Częstochowskiego na dzierżawę dochodów z rzeźni miejskiej w Częstochowie, od sumy rocznej 15028 rb. (in plus).

29 kwietnia (12 maja) w magistracie m. Piotrkowa na 3 letnie oczyszczanie kominów w gmachu magistratu i aresztu miejskiego, od sumy rocznej 26 rb. 95 kop., oraz na wybrukowanie alei Aleksandryjskiej i naprawę dróg szosowych na terrytoryjum m. Piotrkowa, od sumy 12270 rb. 97 kop.

— 2 (15 maja) w urzędzie p-tu Brzezińskiego na 3-ch letnią dzierżawę dochodów z rzeźni miejskiej w Brzezinach, od sumy rocznej 2000 rb. in plus.

— 29 kwietnia (12 maja) w magistracie m. Łodzi na wybrukowanie części ulic św. Anny i Rozwadowskiej w m. Łodzi, od sumy 5256 rb. 64 kop. in minus.

— 19 kwietnia (2 maja) w m. Zgierzu w domu Izaka Aurbacha na sprzedaż różnych maszyn, od sumy 1540 rb.

Sprawozdanie z handlu nasion.

Toruń, dnia 21 kwietnia.

W handlu nasiennym ruch bardzo ożywiony.

Koniczyna biała przy niebywałych cenach bardzo pokupna. **Koniczyna czerwona,** której zaofiarowanie nie ustaje, w cenie słabo się trzyma. Ceny **Koniczyny szwedzkiej** stałe. **Koniczyna chmielowa** przy cenach dotychczasowych pożądana. **Łubiny** przy zniżonych cenach sprzedajne. **Seradela** tylko w dobrym gatunku, zupełnie oczyszczona, odbiorców znajduje przy zniżonych cenach. **Wyka i groch** więcej są pożądane. Zapotrzebowanie **rajgrasów angielskich i traw** wielkie. **Nasiona traw** bez zmiany w dobrym pokupie.

Płacono za koniczynę czerwoną franko Alexandrów za pud bez kosztów 5,70 do 7,54 rb., za białą 7,54 do 13,50 rb., za szwedzką do 12,80 rb., za seradelę do 1,40 rs., za rajgras angielski 4,15 rs., za tymotkę do 4 rs., szporek 1,00 do 1,20 rs.

Przy cenach tych, każda choćby największa partyja odbiorców znajduje.

Rozkład Letni pociągów na stacyi Piotrków
od dnia 18 Kwietnia (1 Maja) 1902 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 25 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

CENY ZBÓŻ

za korzec wagi Warszawskiej
podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego".

ZBOŻA	Łódź	Piotrków
	Ruble i kopiejki.	
Pszenica wyborowa	6.00—6.90	6.20—6.60
„ średnia		
Żyto wyborowe	4.10—5.00	4.25—4.60
„ średnie		
Jęczmień browarny	4.50	3.90—4.30
„ na kaszę	4.20	
Owies wyborowy	3.80—4.20	3.20—3.60
„ średni		
Groch warzelny	8.20	—
„ pastewny	7.00	—
Proso	—	—
Gryka	4.60	—

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 34 powieści p. t. «O MILIJONY».

Redaktor i Wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

Nie odzywałem się na to nic, tylko szedłem dalej za sędzią. Nakoniec zatrzymaliśmy się mniej więcej w tem samem miejscu, zkąd zdawało mi się, że padły strzały wczoraj. Nie myliła mnie moja pamięć. Brzeg tutaj był nizki i piaszczysty. Na mokrym piasku znać było głębokie ślady męzkiego, dość wykwitnej formy buta, a tuż przy trzcinie, w pobliżu wielkiej olchy wyraźny był odcisk od kolana, co dowodziło, że człowiek, który strzelał, przykląkł. Obok tych śladów, które zresztą dla umysłu tak uprzedzonego jak sędzia, mogły niczego jeszcze nie dowodzić, natrafiliśmy na inne, bardziej niezaprzeczone i stanowcze. Przedewszystkiem znaleźliśmy trzy gilzy, jedną pustą zupełnie, drugie dwie z nabojami. Widocznie ten co strzelał, w pośpiechu je zgubił; potem kopertę od listu, zaadresowaną do Walburga po niemiecku, z marką pruską i pieczęcią pocztową «Berlin $^{5}/_{8}$».

Sędzia dowody te kazał strażnikom zachować i zdawał się być mocno tem wszystkiem zaambarasowany. Z powrotem, gdy dalsze poszukiwania nic nie wykryły, szedł z głową spuszczoną i zamyślony. Przez całą drogę, tak wokoło stawu, na ścieżce prowadzącej do krzyża i nakoniec na bryczce nic nie mówił. Mętne jego zimne oczy błądziły bez celu po drzewach lasu i po czystym lazurze nieba, jakby tam chciał szukać natchnienia i rady.

Przybywszy do Pauliny nie chodziliśmy już do sypialni, gdzie leżał zabity Meyer, ale do saloniku, w którym przed kilku dniami miałem tak interesu-

— Widzisz pan, że nie on był w lesie wczoraj. On mnie nawet nie zna. Nauczono go całej historyi. Teraz zostawiam panu dalsze prowadzenie sprawy. Sądzę jednak, jeżeli mi wolno zwrócić pańską uwagę, że dobrzeby było zbadać broń, znajdującą się w Żeleźnicy i między służbą miejscową i na wsi przeprowadzić ścisłe śledztwo, co do czynności wczorajszych samego pana Walburga. Jestem w tej chwili przekonany, że to on do mnie wczoraj strzelał i że w nocy zamordował Meyera.

— Ah, pan masz taką pewność?—zawołał sędzia w tymże samym języku.—A na czemże ją pan opierasz? Przedewszystkiem, jaki mógłby mieć interes pan Walburg w morderstwie Meyera, którego sam tu sprowadził, obdarzył majątkiem, z którego żoną wreszcie, bo i to nareszcie trzeba powiedzieć, był w stosunkach miłosnych.

— Ten sam sędzio miał interes, który go zmusił do strzelania do mnie wczoraj. Ja jestem jego wrogiem, przyznaję to i wpadłem na ślad takiej sprawy, która go może wysłać na Sybir. Ślad ten znajdował się w rękach Meyerów i wiedział, że ja z nimi wszedłem w stosunki. Zdaje się, że to jasne.

Sędzia nic na to nie odrzekł, tylko wezwał Jefrema.

— Oddaję ci, rzekł, wskazując na Forsta, tego człowieka pod dozór.

A zwracając się do Forsta, rzekł:

— Jesteś aresztowany za fałszywe świadectwo.

— Ja?... aresztowany?

— Tak, jesteś aresztowany. Ty nie byłeś wczoraj w lesie. Ty nie widziałeś pana Ollertona, ty go nie znasz wcale.

— No... jużcić dobrze go nie znam, ale go znam zawsze.

— Kłamiesz! on tu siedzi przed tobą i sam zadawał ci pytania, a ty o tem nie wiedziałeś.

Forst zmieszał się mocno. Jego czerwona, piegowata twarz, stała się jeszcze czerwieńszą. Oczy siwe błądziły bez celu i niepewnie—nakoniec spoczęły na mnie z wyrazem niedającej się opisać wściekłości.

— Przyznaj się do wszystkiego!—wołał sędzia podniesionym głosem. Kto cię namawiał do składania fałszywych zeznań przed sądem?

Fizyjognomija Forsta przybrała wyraz ponurej stałości i zacietości. Spochmurniał, oczy na dół spuścił i odrzekł:

— Nikt.

— Więc przyznajesz, że nie byłeś wczoraj w lesie?

— Przeciwnie, byłem w lesie.

— Czy miałeś broń ze sobą?

— Naturalnie, że miałem. Bez broni do lasu się nie chodzi.

— Więc ty strzelałeś do pana Ollertona?

— Do pana Ollertona? podniósł głowę z widocznem i niekłamanem zdziwieniem, patrząc to na mnie, to na sędziego,—nie panie, ja wczoraj wcale nie strzelałem.

tej chwili odpowiedzieć nie umiałem, i ztąd ogarniało mię dziwne zwątpienie, bezbrzeżny smutek i głucha rozpacz. Żalom mej duszy wtórzył szmer świerków i brzóz płaczących i zdawało mi się, że od białego grobowca mej matki ciągnie ku mnie jakiś korowód widm ponurych, przenika mię na wskroś, szarpie mi wnętrzności i serce. Byłem zdenerwowany i na pół chory. Potrzebowałem przedewszystkiem ciszy i spoczynku i dlatego postanowiłem sobie bądź co bądź, jak najprędzej uciec do domu, do mego cichego domu «za wodą».

Niedługo proboszcz wrócił, nieco ożywiony i rozgorączkowany.

Wyobraź sobie mój konsylijarzu, mówił, tam we dworze coś niedobrego się dzieje. Cały dom otoczony przez strażników; nikogo nie wpuszczają i nie wypuszczają. Jefrem kiwał mi z daleka głową w sposób bardzo znaczący. Ano!... może nakoniec znajdzie się źródło tych strasznych zbrodni.

Nie ulegało kwestyi, że śledztwo coś niedobrego dla Walburga wykryło, kiedy dwór tak ściśle strzeżono. Że jednak nic wiedzieć nie można było, więc czekaliśmy spokojnie. Wieczorem tylko późnym dowiedzieliśmy się przez ludzi, że sędzia nocuje we dworze, że pan Walburg jest aresztowany, a przy drzwiach i oknach jego pokoju stoi straż.

— To dobry znak! to dobry znak!—wołał proboszcz,—choć to grzech cieszyć się z cudzego nieszczęścia. Ale tutaj nie można się nie cieszyć...

jącą rozmowę z byłym organistą. Tu sędzia rozłożył się z papierami i po krótkim namyśle kazał wezwać Tomasza Forsta. Wszedł on, chłop tęgi, czerwono-włosy, krótko ostrzyżony, z brodą i wąsami, z siwemi oczyma, pełnemi chytrości i podejrzliwości. Stanął przy drzwiach w wysokich butach, w kurtce zielonej, myśliwskiej, niespokojnie rękoma mnąc poły swego ubrania. Po zwykłych, wstępnych pytaniach, gdzie się rodził (rodził się w Szczecinie i źle mówił po polsku), ile ma lat i t. p., sędzia nagle zapytał go się:

— Ty wczoraj po południu widziałeś pana Ollertona z panią Meyerową?

— Ja.

— Gdzie to było?

— Koło Czarnego Stawu.

— Która godzina być wtedy mogła?

— Hm! zawahał się Forst, było już pod wieczór. Słońce zachodziło. Zegarka nie mam, dokładnie czasu oznaczyć nie mogę.

— Opowiedz jak to było.

Forst odchrząknął i złą polszczyzną począł opowiadać, że wczoraj przeglądał tę część lasów, która leży nad Czarnym Stawem, że gdy nad samą wodę przyszedł, spotkał nagle dwoje ludzi mężczyznę i kobietę, ze sobą rozmawiających. W ludziach tych poznał d-ra Ollertona i panią Meyerową i że był tem bardzo ździwiony, zwłaszcza, iż pani Meyerowa wręczyła swemu towarzyszowi jakiś papier; że nie mógł z powodu zbyt wielkiego oddalenia słyszeć, co

mówili i chciał się bliżej przysunąć; musieli jednak usłyszeć go, bo pani Meyerowa nagle uciekła, a doktór zawrócił na ścieżkę prowadzącą do drogi. Skończył opowieścią o tem, jakem się przysiadł na furę siana.

Siedziałem obok sędziego i widząc z opowieści Forsta, iż mało przytacza szczegółów, że opowiadanie jego ma charakter wyuczonej bajki, nabyłem przekonania, że nie on był w lesie. Szepnąłem do ucha sędziemu.

— Pozwól mi pan zadać mu kilka pytań.

Sędzia spojrzał na mnie swym mętnym wzrokiem, namyślił się chwilę i na moją radość rzekł:

— Dobrze.

Wówczas zwróciłem się do Forsta i spytałem obojętnie:

— Czy znasz doktora Ollertona?

— Naturalnie, że znam! odparł z uśmiechem.

— Czy w lesie byłeś tak blizko, że mogłeś rozpoznać jego twarz?

— Tak.

— Jak wygląda dr. Ollerton?—ciągnąłem pytania z pewnym niepokojem.

— Hm! jak wygląda... jak szlachcic... ubrany czarno...

— Dobrze. Czy go tutaj teraz w Paulinie nie widziałeś?

— Nie.

Zwróciłem się do sędziego i rzekłem do niego po francuzku:

— Strzeż się, zawołał sędzia, jeżeli będziesz obstawał przytem, że wczoraj nad Czarnym Stawem widziałeś pana Ollertona i panią Meyerową, to zostaniesz oskarżony o zamach na ich życie. Każę cię natychmiast okuć w kajdany i odesłać do powiatu.

Słowa te wywarły piorunujące wrażenie na Forsta.

— Ha! zawołał, kiedy tak — to dobrze. Ja nie byłem wczoraj w lesie.

— A kto był?

— Nie wiem. Dziś rano tylko pan Walburg mnie wezwał do siebie, kazał mi tu jechać i mówić to, com powiedział.

Tryumf mój był zupełny. Sędzia po dokonaniu jeszcze niektórych czynności, wybrał się zaraz z całą gromadą straży i z nami na śledztwo do Żeleźnicy.

XXVI.

Gdyśmy przybyli do Żeleźnicy i tu nie chcąc jechać do dworu, żegnałem się z sędzią, ten zapytał:

— Czy pan zamierzasz wyjechać ztąd?

— Tak, i to jaknajprędzej.

— Czy wolno wiedzieć dokąd?

— Do Kielc.

— Ośmielam się jednak zauważyć, że byłoby bardzo dobrze, gdyby pan poczekał choćby tylko na koniec śledztwa u Walburga.

— O! na to poczekam; zanadto sam jestem zaciekawiony i zainteresowany tą sprawą, bym miał

przed jej rozwiązaniem wyjeżdżać. Zresztą i tak nie mógłbym dziś z Żeleźnicy wydalić się. Późno już jest i proboszcz mi koni nie da. W żadnym razie nie pojadę wcześniej jak jutro.

— To dobrze! zakończył sędzia, skłonił mi się i z całym swym orszakiem, z pisarzem, strażnikami i Forstem, skręcił do dworu.

My z proboszczem w usposobieniu dość smutnem i przygnębionem, powlekliśmy się na plebaniję. Zjedliśmy obiad w milczeniu i proboszcz gorączka, nie mogąc wytrzymać i ciekawy co się tam dzieje we dworze, którego dotąd nie opuścił ani sędzia, ani straż, w kilka godzin po naszym powrocie z Pauliny, wziął kapelusz i ruszył na wieś.

— Dowiem się przecież czegoś, co tam słychać, — mówił.

Nie wstrzymywałem go, bo i sam byłem niezmiernie ciekawy rozwiązania tych krwawych zagadek. Zostawszy sam, wyszedłem na ganek i siedząc tam z cygarem w ustach, patrzałem na bielejący dwór żeleźnicki i strażników stojących dokoła niego, na wieś, na całą tę smutną, melancholijną dolinę w siwe ramy sosnowych borów oprawną, której nawet złote słońce sierpniowe rozweselić nie mogło. Tu melancholija przyrody oddziaływa na mą duszę, pełną głębokich smutków, pełną niepewności i obawy. Druga to już ofiara ludzka padła na skutek moich poszukiwań, i wobec tego faktu sumienie stawiało mi pytanie: czy należy prowadzić dalej te poszukiwania tak zgubne i tak krwawe? Na pytanie to w